NUMER 37. DNIA 23. WRZEŚNIA 1906 ROKU. ROK XIV.

TYDZIEŃ

DODATEK
LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

* *
*

Po cóż mi śpiewać? Po co ranić serce
I ból zbłąkanych dróg zakuwać w krzyże,
Co na rozstajach stoją w poniewierce,
Wskazując wyże?

Po cóż mi śpiewać? Każda pieśń jest męką,
Protestem prawdy i kłamstwa protestem
I przypomnieniem i krwawą udręką,
Że smutny jestem.

I to jest tylko tą prawdą niekłamną:
Mój smutek, głuchy ból i serca lament —
A życie moje, co się wlecze za mną,
Gorzki testament.

Feliks Gwiżdż.

Na ziemi spiskiej.

Gdy się jedzie koleją żelazną z Kiezmarku na południe, po godzinie jazdy natrafia się na osadę Kunów, przezwaną przez niemców spiskich Kunsdorfem. Kunami nazywali Madjary Kumanów, czyli Połowców z kronik polskich i ruskich, którzy wchłonąwszy w siebie Chazarów, wraz z nimi, uciekając całą hordą przed Mongołami w XIII. wieku, znaleźli gościnność u Beli węgierskiego. Zanim wszakże tu doszli i objęli w posiadanie późniejszy komitat kumański, część owej hordy zostawili w Bułgarji, a część rozprószyli na Ukrainie i Czerwonej Rusi. Chazarowie w owych czasach byli już oddawna nawróceni na wiarę karaimską i jako prozelici lubowali się w nazwach biblijnych. Gdy się w Kunowie wysiądzie i nieposkąpi się wycieczki pieszej do pobliskich miast w kierunku południowo-wschodnim, natrafia się właśnie na takie wioski biblijne, jak Abrahamowce lub Isakowce (villa Isaż), przerobiona przez lud spiski na Żakowce.

Natomiast, gdy się jedzie od północy tą samą koleją, która prowadzi do Żegiestowa i Krynicy, i wysiądzie się w Orłowie, to już stamtąd widać malownicze nad Popradem zwaliska pławieckiego zamku Paloczajów, a o godzinę drogi stamtąd — również już na ziemi komitatu szaryskiego — wioskę Pławnicę. Pławiec więc i Pławnica bardziej już przypominają słowiańską nazwę Kunów, Kumanów — połowiecką. Owe to osady na południu nad górnym Popradem, a na północnym wschodzie nad dolnym Popradem — były niejako etapami granicznymi XIII. w. między Polską a Węgrami, znacznie już kurczącymi i ścieśniającymi terytorja państwowości polskiej w porównaniu z owemi żelaznemi, które bić kazał w łożysku rzeki Słonej Bolesław Wielki w wieku X., a które szerzyły owe terytorja dużo dalej w głąb dzisiejszych Węgier. A i tu między jednemi i drugiemi zachodziła różnica, że gdy Bolesławowe były żelaznemi, owe późniejsze węgierskie — z żywych kości, muskułów ludzkich, na jakie się składały będące kolonjami militarnemi owe osady połowieckie — w rodzaju późniejszych koszów zaporoskich lub austrjackiego pogranicza wojskowego w Slawonji.

Dziwny to był lud ci Połowcy. Mimo wojowniczości i dzikości swojej. Wędrując z poza wrót kaspijskich, poza któremi wchłaniał w siebie koncepcje Iranu, przelewał je następnie Rusi i Polsce w wędrówce po ziemiach naszych, gdzie się kumał z kniaziami i bojarami ruskimi, ludowi ich dawał dużo wieszczbiarstwa swego, a i Małopolsce nie szczędził legend azjatyckich. Wszędzie go było pełno. Dwory Piastowiczów i Rurykowiczów roiły się ich strażami przybocznemi, które odegrywały taką rolę, jak w XVII. i XVIII. w. gwardje szwajcarskie na Zachodzie. Wojowniczość ich i dzikość znacznie w XIII. w. stępiło apostolstwo naszego św. Jacka i uczniów jego. Zleli się w końcu z ludnością tubylczą całkowicie, nawet wspomnień nie pozostawiwszy po sobie, choć po wcześniejszych Awarach, Obrach dotychczas kołaczą się wśród ludu klechdy o olbrzymach i „wieloludach". Nawet proboszcze miej-

scowi bardzo się dziwili, gdy badając ślady połowieckie, wskazywałem podług moich notatek i kombinacji, że na tem lub owem cmentarzysku, w tym lub owym kościele muszą być kamienie grobowe już chrzczonych Kumanów.

Po za owymi etapami połowieckimi na południu i wschód dużo jeszcze jest żywiołu polskiego wśród ludu spiskiego, ale mocno zesłowaczonego. Język wytworzył się pośredni między słowackim a polskim, niekiedy ruśniackim. Za to na północ i zachód etnograficzne i gwarowe znamiona inaczej się przedstawiają. Cały Spiż północny jest czysto polskim do dzisiaj. Uwzględnić jeno trzeba silne różnice gwarowe, które tu występują tak intenzywnie i ekstenzywnie, jak na żadnym innym obszarze polskim, a z których trzy najważniejsze godzi się zaznaczyć. Na zachodzie i północy przeważa charakter gwar naszych podhalskich i pienińskich, na wschodzie, począwszy od Mniszka i Pilchowa, gwar bieszczadzkich, jedne i drugie mazurujące: a trzecia grupa dokoła Starej Lubowni z właściwościami gwar krakowskich. Po za niemi wszystkie inne albo się zbliżają do tych trzech typów, albo wykazują charakter przejściowy w kierunku gwar ruśniackich, które się polszczą. Wyniki szczegółowych badań moich spiskich składam w dwóch pracach obszerniejszych — w etnograficzno-folklorystycznej i lingwistyczno-gwarowej, tu i tam z uwzględnieniem wpływów obcych, a przedewszystkiem niemieckich i turańskich.

Dla pobieżnego obserwatora, choćby nawet zaglądnął do zabitej deskami wioski lub miasteczka spiskiego, a nie posłuchał mowy codziennej ludu, nie zżył się z nim, cisną się do ucha na przebój słowaczczyzna i madjarszczyzna, tamta po wsiach i miastach, ta ostatnia przeważnie w życiu miejskiem. Wszędzie lud polski nietylko przeważnie śpiewa pieśni słowackie, wypierając coraz bardziej pieśń polską, ale i modli się po słowacku, codzienne i uroczyste modły wygłaszając w tym języku — jedyne może na świecie zjawisko, że nie nauczyciele i księża uczą się mowy ludu, lecz lud ich mowy, co się dzieje od przeszło 130 lat, t. j. od oderwania Spiża północnego od djecezji krakowskiej, a co oczywiście nie może pozostać bez wpływu na mowę codzienną ludu, choć owa mowa się trzyma swego charakteru pierwotnego. Natomiast po miastach i miasteczkach mieszczaństwo, z którego się rekrutuje t. z. inteligencja nietylko kształci dzieci swoje w szkołach miejscowych, gdzie wykład nauk wyłącznie odbywa się w języku madjarskim, ale i posyła do wyższych szkół węgierskich do Preszowa, Koszyc, Pesztu i t. d., i rozmawia z nimi a często między sobą po madjarsku, uważając to nietylko za potrzebę w dalszej karjerze, ale i za oznakę dobrego tonu. Dzieci takich Czarnieckich, Długołęskich, Szydłowskich, Twardowskich, Ignatowiczów, Prokopowiczów, Pawłowskich, Witkowskich i t. p. albo wcale już nie umieją po polsku, albo kaleczą tę mowę niemiłosiernie, nie będąc w stanie już artykułować takiego *ł*, lub w ogóle brzmień polskich.

A jak z żywą, tak samo dzieje się i z mową zabytkową i w ogóle z zabytkami przeszłości. Księgi radzieckie, ławnicze, wójtowskie, oraz korespondencje z władzami były jeszcze w pierwszej połowie wieku XIX. częściowo prowadzone po polsku; dziś przeszły do historji i stanowią cząsteczkę archiwalną, bo reszta wraz z dokumentami innymi przeniesioną została do Pesztu, Lewoczy, Preszowa, albo na zamek orawski. Łaskich, udzielnie panujących ongi w Kiezmarku, doszukać grobowca niepodobna, tak samo, jak matki Stanisława Augusta, lub n. p. hetmana Sieniawskiego, pogrzebanego w kościele lubowelskim, gdy umarł w powrocie z odsieczy wiedeńskiej. Z tego samego czasu nocleg Sobieskiego w karczmie murowanej Drużbak Niżnych wcale nieuwidoczniony. Najwięcej stosunkowo pamiątek przechowało się po Lubomirskich, tak żywych w typie ludności forbaskiej pod Gniazdami, jak w zabytkach martwych w Podolińcu, lub na zamku lubowelskim u hr. Andrzeja Zamoyskiego, jedynego dziś a nie oddawna właściciela kilku obszarów dworskich na Spiżu. Gdzie niegdzie strzeli skargą napis żałosny, jak owe na czerwonych tablicach marmurowych na frontonie szpitalu Starej Lubowni, przedzielone przestworzem półtrzecia wieku:

> Chcesz wiedzieć, co znaczy ten kamień wystawiony,
> Cny czytelniku, y wiers na nim opisany... i t. d.

lub ów pod obrazem cerkiewki modrzewiowej w Gronastawie:

> Obac grzesniku, com cierpiał za twe grzechi
> złoszczi... bok moi otwiram z miłości.

Ale i skargę tę przygłusza inny ruch życia obecnego, chyba, że ją podchwyci żałośne na ulicach miast naszych wołanie druciarzy spiskich, nie wiem dlaczego zwanych słowackimi, jak nie rozumiem racji nazywania modnego dziś stylu tatrzańskiego zakopiańskim, choć okazy jego bogatsze i wymowniejsze znajdują się na Spiżu na każdym kroku. *Jan G.*

A. KALLAS.

Złudzenia i Rzeczywistość.

Z cyklu obrazków i szkiców „Na Rusi“.

Było ich kilkoro w chacie: stary ojciec, matka, Zosia jedynaczka, zięć Jan i dwie wnuczki: Zosia i Ksenia, dzieci: dwuletnie i jedno roczne.

Jana poznałam na wiecu, na którym w sprawie czteroprzymiotnikowego głosowania przemawiał jako drugi mowca, bezpośrednio po akademiku agitatorze, przysłanym na wieś z „Proświty“. Przemówienie jego odznaczało się zwięzłością, pewnym polotem myśli, a cechowało je, co było mi najwięcej sympatycznem, szczere pragnienie zgody wśród Polaków i Rusinów.

Kiedy po skończonym wiecu przystąpiłam do niego, aby mu powinszować pięknego przemówienia, odpowiedział z roztargnieniem:

— Robi się, co można...

Małe, ciemne jego oczy, które podczas przemówienia patrzyły w przestrzeń ponad głowy ludzkie, a widzieć się zdawały tylko to, co w duszy własnej mu grało, oczy te miały w spojrzeniu wyraz żałosnego smutku i tęsknoty, oraz głębię niezużytej inteligencji.

Nazajutrz spotkałam jego żonę przy fosie, otaczającej dworskie pola; wydzierżawiony mieli sianokos na tych fosach i przychodziła tu każdego prawie wieczora, by raz w tem, to na innem miejscu narznąć trochę zielska na karm dla jedynej krowy, jaką chowali w półtora-morgowem gospodarstwie.

— Ślicznie mąż wasz przemawiał wczoraj na wiecu — rzekłam do niej wśród rozmowy.

Podniosła ku mnie twarz łagodnie uśmiechniętą; w jej niebieskich oczach była cisza niezbudzonej duszy.

— Nie słyszałam — odrzekła na to zmatowanym, a dziwnie miłym, pieściwym głosem, rwącym się w piersi, jak rwać się zwykła cieniuchna, delikatna nić pajęcza, gdy się jej dotykamy. — Chciałam pójść i posłuchać, co mówić będą — dodała. — Ale nie miałam czasu.

— Przecie to przy niedzieli było — wtrąciłam.

— O! i w niedzielę jest co robić przy gospodarstwie. Ojciec, ani mama nic nie zrobią; starzy już... a zresztą... nie chce się im...

Zwinęła trawę w płachtę i ciężar, zbyt znaczny na jej wątłe siły, dźwignęła w górę, przez plecy przerzuciła i końce płachty związała pod szyją. A gdy nachylona pod naporem ciężaru szła przy mnie, taka się być zdała malutka, jak dziewczynka dziesięcioletnia.

— Że też pozwala wam mąż pracować tak ciężko — rzekłam po chwili.

— A on w mieście, w młynie pracuje; w domu go niema — odpowiedziała, a w jej głosie wyczułam całą śpiewność i tkliwość ruskich pieśni ludowych.

Dowiedziałam się, że tylko w jaką niedzielę mogłabym zastać Jana w chałupie. Rozmawiając zaś to o tem, to o owem, zaszłam z nią aż na obejście ich domostwa. Otworzyła mi furtkę, weszłam i najpierw zdziwiła mnie czystość wokoło. Spoglądałam z przyjemnością na białą, bardzo białą chatę, krytą starannie strzechą i z nowa jeszcze przeświecającą rudawo-szarym kolorem, takim, jaki ma słoma, gdy ją deszcz i śnieg zbrudzi, a potem wiatr i słońce przesuszy. Za chatą ciągnął się aż do gromadzkich pastwisk na błoniu ogród warzywny i owocowy, nie bardzo wprawdzie duży, ale było tam wszystkiego potrosze: ziemniaki i fasola, bób, cebula, ogórki, kapusta, słoneczniki, kukurudza, pomidory, nawet dwa zagony konopi w sąsiedztwie kapusty, aby ją uchronić przed robactwem, które ponoś ostrej woni konopianej nie znosi. Jarzyny były z rozsady i zasiewów dobrych, a uprawne bardzo starannie, widocznie na targ do pobliskiego miasta. Wzdłuż dobrze grodzonego żywopłotu, odgraniczającego ogród od gromadzkich pastwisk na błoniu, na falistej pochyłości z góry na dół, rosły we trzy rzędy drzewa owocowe, oczywiście śliw najwięcej.

— Przydałoby się tu z kilka uli — rzekłam do starych, którzy do mnie wyszli, gdy im córka przyjście moje oznajmiła.

— Ano... przydać by się przydało — odparł na to ojciec Zosi.

A matka dodała:

— Ino niema komu tem się zająć...

Mówili po polsku pięknie i dobrze, z lekkim tylko akcentem ruskim.

— Ładnie tu i bardzo czysto — zauważyłam.

— A bo nowa chałupa. Stawialiśmy ją temu dwa roki, gdy się nam tamta spaliła. Od tyłu hań stajenka na krowę i chlewnik; tam też jest gnojówka. Czysto musi być, bo do czystości przywykliśmy. Mój za ogrodnika był w młodych latach; a ja, bywało, po dworach służyłam i tak prosto ze służby pobraliśmy się.

Stara lubiła widocznie gwarzyć; chętnie słuchała pochwał i serdecznie wzruszyło ją, gdy wspomniałam, że na drogę nauki sprowadziła synów swoich.

— A tak! Najstarszy księdzem jest. W górach teraz mieszka i bardzo dobrą parafję tam ma. Średni syn ano w tym roku maturę zdał i pojechał do brata w góry na wakacje. Ten trzeci, najmłodszy, w piątej gimnazji i jeszcze ze szkół nie przyjechał. Malutkiego oni wzrostu, jako i ta Zosia, nasza jedynaczka; maluczcy są z urody takiej, bo i ja i mój mąż takoż mali my są. Ale silne moje dzieci w sobie i Bogu dziękować odchowałam ich wszystkich zdrowo i nie chorowało z nich żadne. A co do tego, jak się stało, żem je do miasta do szkół wysłała, to tak było, że nas do tego namówił nauczyciel tutejszy, niby nie ten, co to teraz uczy w szkole, ino co to wprzódy we wsi był i umarł, będzie temu dwanaście roków. Uczył się ten mój najstarszy, Nikita mu na imię, i bywało: zawsze najpierwszy w klasie, a lekcję wypowiedział, że ani się zająkał. Gdzie jakiej książki dopadł, już ją przeczytać musiał, już wiedział rozpowiadać, co w tej książce napisane stoi. Tak uradziłam z moim starym, żeby do gimnazji chłopca posłać. Teraz to już naokoło we wsiach ludzie synów swoich do gimnazji wysyłają. Ale tu, we wsi, pierwsi my byli, cośmy syna do gimnazji oddali. I co gadania było u ludzi przez to, nie wypowiedzieć od razu, chyba o tem dzień i noc przegwarzyć. Bo tak bywa, że oddają ze wsi synów do gimnazji, ale bogatsi. A my jako i teraz półtora morga pola mieliśmy i ten ogród z chałupą. A i to po dziesięciu latach dopiero wyprocesowali my po stryju. Ale jakeśmy się uwzięli syna wysłać do gimnazji, tak i na tem stanęło. Pomyślałam, że i mnie by lepiej może na świecie było, gdyby mnie ojce naukę jaką byli dali. A i mój stary też nieraz bywało, żali się, że ani czytać, ani pisać nie umie. Niechże więc dzieci nasze tę naukę mają, rzekłam do mojego. Bądźmyż my dla naszych dzieci lepsze ojce. Rzekłam też mojemu staremu, że skoro trza będzie podzielić te półtora morga na tyle działów, cóż które z dzieci dostanie? Tak ano ugwarzyliśmy z moim mężem. Niech się czegoś chłopcy nauczą i we świecie szczęścia szukają.

Opowiadanie starej snuło się dalej i rozsnuło przed moją wyobraźnią szereg przecudnych obrazów matczynej miłości i matczynego poświęcenia. (D. n.).

Prace o przyczynowości.

(Sprawozdanie z wyniku konkursu „Przegl. Filozoficzn.“).

Coraz bujniejszy rozkwit nauk filozoficznych w Polsce znalazł wyraz w konkursie rozpisanym przez warszawski „Przegląd filozoficzny“. Konkurs ten przyniósł cały szereg prac, tworzących od dzisiaj stały i cenny nabytek polskiej literatury filozoficznej i odkrył parę nazwisk, z któremi odtąd będziemy się poważnie w nauce liczyć. Do wyboru pozostawiono autorom dwa tematy piekące i do dziś należycie nierozwiązane: opracowanie „przyczynowości“ i „metody w etyce“. Na oba problematy nadesłało wielu pracowników wyczerpujące odpowiedzi w formie gruntownych rozpraw, przyczem liczba nadesłanych prac wykazała dobitnie, że w dobie obecnej ilość ludzi zajmujących się poważnie i umiejętnie filozofją z roku na rok w Polsce wzrasta.

Prac dotyczących zagadnienia przyczynowości nadesłano ośm, z tych połowę odrzucono; z prac odnoszących się do „metody w etyce“ przejęto dwie, trzy zaś przepadły.

Najlepszą co do metody i najbogatszą w rezultaty okazała się praca Dra Jana Łukasiewicza, Lwowianina, niegdyś wychowanka, a dziś już docenta Uniwersytetu lwowskiego p. t. „Analiza i konstrukcja“ pojęcia przyczyny, opatrzona godłem: a r c e o p s y c h o l o g i a m. Celem tej pracy jest podać analizę i konstrukcję pojęcia przyczyny. Co to jest pojęcie? Wyraz „przedstawiać sobie coś“ jest wyrazem dwuznacznym; raz znaczy „mieć na myśli jakiś obraz duchowy“; raz znowu mieć na myśli „przedmiot oznaczony przez ten obraz“. W pierwszym wypadku mamy p r z e d m i o t p r z e d s t a w i o n y, w drugim o z n a c z o n y. Filozofowie popełniają zwykle ten błąd logiczny, że nie odróżniają przedmiotu przedstawionego od oznaczonego. Koło n. p. wyobrażone przez człowieka jest przedmiotem przedstawionym; koło jako takie, do którego się ten obraz wywołany w umyśle ludzkim odnosi, jest przedmiotem oznaczonym. Kół przedstawionych jest wielka mnogość; koło, jako takie, jest przedmiotem jednym, nieistniejącym ani w czasie, ani w przestrzeni, ani w umyśle żadnego człowieka. Współczesna filozofja nie odróżnia przedmiotów przedstawionych od oznaczonych. Winę tego ponosi psychologja, która już oddawna uniemożliwia nam wyjście poza sferę subjektywnego pojmowania. Psychologizm uniemożliwia logikę, etykę, metafizykę. Autor uznaje psychologję jako

osobną naukę, występuje jednak energicznie przeciw jej centralnemu stanowisku w filozofji.

Zgodnie ze swoją naczelną zasadą daje autor niepsychologiczną definicję pojęcia. Pojęcie to znaczenie wyrazu nie odnoszącego się do przedmiotów konkretnych, inaczej, to przedmiot abstrakcyjny. Pojęcie może być realne, jeżeli obejmuje szereg przedmiotów konkretnych, idealne, jeśli jest stworzone bez względu na rzeczywistość. Analizując przeto pojęcie przyczyny, autor nie będzie analizował tego, co się w świadomości mojej dzieje, gdy myślę o przyczynie, ale będzie się starał określić, co oznacza wyraz przyczyna, jakim jest ów przedmiot abstrakcyjny, zwany przyczyną.

Pojęcie przyczyny jest pojęciem realnem; trzeba je zatem stworzyć drogą indukcji, stosując metodę zgodności i różnicy. Ale indukcja daje dopiero materjał; zbadanie zaś stosunków, zachodzących między wykrytemi cechami pojęcia, usunięcie ewentualnej sprzeczności należy już do metody dedukcyjnej. Na tych drogach zamierza autor podać konstrukcję a zarazem analizę pojęcia przyczynowości.

Jakiego rodzaju stosunek łączy przyczynę i skutek? — W tem miejscu rozprawia się autor ze zwolennikami zarówno substancjalnej jak i empirystycznej teorji przyczynowości. Substancjaliści (n. p. Sigwart) utrzymują, że przyczyną może być zawsze tylko substancja działająca a skutkiem zmiana zdziałana w jakiejś substancji lub rzeczy. Autor słusznie zaznacza, że jest to pogląd antropomorfistyczny; ściśle bowiem biorąc, działanie przysługuje tylko istotom żyjącym; a nadto istnieją liczne stosunki przyczynowe, w których niema działania. Kierunek empirystyczny Dawida Hume'a ma tę wielką zasługę, że usunął z metafizyki pojęcie substancji i działania; wprowadził jednak błędnie do przyczynowości czynnik „czasowego“ i „stałego“ następstwa. Empiryści twierdzą słusznie, że nie spostrzegamy żadnego węzła, któryby łączył przyczynę i skutek; z tego jednak nie możemy wnioskować, że węzła takiego wcale niema.

Związek przyczynowy polega na pewnego rodzaju stosunku koniecznym, a to przekonanie dzieli autor z Meinongiem i Höflerem; przyczem pierwszy przystępuje do bliższego określenia tego stosunku koniecznego. Prócz stosunków koniecznych mamy w związku przyczynowym także i stosunki niekonieczne. Czyli dokładnie: stosunek przyczynowy jest splotem stosunków koniecznych i niekoniecznych. Konieczne stosunki dadzą się wyrazić symbolami: $\mathbf{p}_1$ $\mathbf{p}_2$ i $\mathbf{n}_2$ $\mathbf{n}_1$ czyli: zachodzenie przyczyny wywołuje z koniecznością zachodzenie skutku, a niezachodzenie skutku pociąga ze sobą z koniecznością niezachodzenie przyczyny. Stosunki niekonieczne dadzą się w tej formie wyrazić: zachodzenie skutku nie wywołuje z koniecznością zachodzenia przyczyny, a niezachodzenie przyczyny nie wywołuje z koniecznością niezachodzenia skutku. Powyższe dwa proste stosunki konieczne są nieodwracalne i przechodnie. Ta ostatnia właściwość stosunku przyczynowego naprowadza nas na pojęcie przyczyny bezpośredniej i pośredniej.

Stosunek konieczny o wyżej wymienionych cechach łączy nietylko przyczynę i skutek, ale i inne przedmioty, n. p. rację i następstwo. Konieczność polega na sprzeczności. Jakiś przedmiot *A* musi mieć cechę *c*, znaczy: gdyby jej nie miał, byłby przedmiotem sprzecznym. Wyciągając konsekwencje z pojęcia stosunku przyczynowego, stawia autor reguły, według których można wyszukiwać związki przyczynowe; metody Milla, dziś powszechnie przyjęte, odrzuca, obiecując zająć się bliżej tą sprawą w nowem dziele p. t. teorja stosunków koniecznych.

Stosunek przyczynowy różni się od innych stosunków zależności prostej tem, że zachodzi między przedmiotami konkretnymi. Jakiego rodzaju mają to być przedmioty konkretne? Autor zwalcza przekonanie wielu uczonych, jakoby przyczyną i skutkiem mogły być tylko zmiany lub zjawiska. Członami związku przyczynowego są stosunki posiadania jakiejś cechy przez dany przedmiot konkretny. Na tem kończy autor swoje rozważania.

(D. n.).

T. Mianowski.

Z numizmatyki porozbiorowej.

Bardzo ciekawą kwestję opracował świeżo p. Karol Plage, w dziele p. t. „Monety bite dla prowincji polskich przez Austrję i Prusy, oraz monety miasta Gdańska, Księstwa Warszawskiego i w oblężeniu Zamościa“ (Kraków 1906). Dla numizmatyków dzieło to, sumiennie opracowane, i ośmiu tablicami z wyobrażeniem opisanych monet ozdobione, jest uzupełnieniem Zagórskiego

i Czapskiego, gdyż obejmuje czas od upadku Rzeczypospolitej, aż do wskrzeszenia w r. 1815 Królestwa polskiego — dla historyków zaś i miłośników przeszłości jest książka p. Plage'a ciekawym i charakterystycznym przyczynkiem do polityki rządów zaborczych wobec zabranych prowincji Polski.

Z Galicją nie czyniła Austrja ceremonji. Uważając ją za prowincję „rewindykowaną" wprowadziła tu odrazu monetę austrjacką. Inaczej jednak rzecz się miała z Księstwami Oświęcimskiem i Zatorskiem, co do których upozorowano gwałt, niby dobrowolnem żądaniem mieszkańców połączenia się z Austrją. Faryzeuszostwo to posunięto do tego stopnia, że gdy stopa monetarna polska była różną od niemieckiej, rozkazano wybijać specjalną monetę dla księstw Oświęcimia i Zatora, stosując do niej w zupełności stopę menniczą polską. Bito więc w r. 1774 szelągi miedziane, a w latach 1775—1777 dwuzłotówki srebrne.

W czasie powstania Kościuszki rząd austrjacki kokietując z Polakami i dla zamanifestowania swoich niby serdecznych uczuć wobec nich kazał wybijać dla Galicji i Lodomerji specjalną monetę, groszową i trzygroszową, stosując się w zupełności nie tylko do stopy menniczej polskiej, lecz nawet na samej monecie zaznaczając jej wartość polskiego grosza: GROS(us) POL(onicus) pomimo, że na stronie głównej obok herbu cesarskiego umieszczono napis „Moneta aerea exercitus caes. reg." Napis ten wskazuje, że moneta przeznaczoną była na wypłatę żołdu wojsku, stojącemu załogą w Galicji. Później, gdy powstanie Kościuszkowskie poczęło się rozszerzać, zaczęto bić nawet monetę srebrną według stopy polskiej. Temu, jak się zdaje, zawdzięcza swe pochodzenie sześciogroszówka, dotychczas znana w dwu egzemplarzach i z tego powodu zaliczona do monet próbnych. Po klęsce Maciejowickiej ustały sympatje austrjackie dla Polaków, i z niemi razem i polsko-austrjacka moneta.

Również i rząd pruski, pragnąc stopniowo oswoić mieszkańców zabranych prowincji („Prus południowych") z monetą pruską, rozkazał wybijać w mennicach berlińskej, wrocławskiej i królewieckiej specjalną dla Prus południowych monetę miedzianą wartości szeląga, półgrosza, grosza i trojaka, w zupełności według stopy polskiej.

Utworzone na mocy pokoju tylżyckiego w r. 1807 wolne miasto Gdańsk wybijało od r. 1808—1813 własną monetę i we własnej mennicy, a mianowicie szelągi, grosze i szóstaki; te ostatnie z powodu swej rzadkości uchodzą za próby mennicze.

Po utworzeniu w r. 1815 „W. Ks. Poznańskiego" bito w latach 1816 i 1817 specjalną monetę dla tegoż księstwa, a mianowicie grosze i trojaki, ale w bardzo nieznacznej ilości.

Mennica księstwa Warszawskiego wybijała w czasie od r. 1810—1815 różne monety, a mianowicie: dukaty, talary, dwuzłotówki, złotówki, 10 groszówki, 5 groszówki, trojaki i grosze.

W czasie oblężenia Zamościa w r. 1813 generał Hauke rozkazał, ażeby ze starej miedzi austrjackiej, znajdującej się w magistracie i ze sreber pofranciszkańskich, przechowywanych w miejscowej kolegiacie wybijano specjalną monetę, na zapłatę zaległego żołdu wojsku, urzędnikom i jeńcom rosyjskim. Z miedzi wybijano sztuki 6 groszowe, ze srebra dwuzłotowe. Stempel do tych monet miał po jednej stronie napis: „Moneta w oblężeniu Zamościa" po drugiej zaś w laurowym wieńcu wyrażona była wartość monety i r. 1813, a dokoła napis „Boże dopomóż wiernym ojczyźnie". Dwuzłotówek wybito wówczas 7830 sztuk, miedziaków zaś 1330. Wybijanie monet odbywało się w ad hoc urządzonej mennicy, gdzie zamiast prasy używano kafara, wprawianego w ruch przez jeńców rosyjskich. Przed poddaniem twierdzy kazał generał Hauke zniszczyć wszystkie urządzenia mennicze.

Dokumenta odnoszące się do mennic, omówionych przez autora, wyjątki z dziennika gen. Hauke i szczegółowy opis 127 monet stanowiących ów schyłek polskiej numizmatyki uzupełniają dziełko p. Plage'a, wydane w poważnem quarto i bardzo starannie.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Worsfold Bazyli: O sądzie w literaturze, przełożył i uzupełnił co do rzeczy polskich Wł. M. Kozłowski. (Podstawy wykształcenia współczesnego, tom X.). Warszawa. Nakładem i drukiem M. Arcta, 1906, 8-vo, str. 164 + VI.

Autor stara się podać próbę znalezienia trwałych i pewnych podstaw, na których może oprzeć się sąd w literaturze, dochodzi zaś do celu w ten sposób, że bada najważniejsze objawy sądu w literaturze, wypowiedziane przez krytyków starożytnych i nowożytnych, zestawiając zaś z całego ich szeregu teorje wspólne podaje jako najważniejsze zasady krytyki, trzy następujące: 1. zasadę prawdy, 2. zasadę symetrji, 3. zasadę idealizacji. Znajomość zasad nie wystarcza jednak sama przez się, metodą zastosowania

ich jest porównanie. Książka Worsfolda nie daje wskazówek wystarczających dla czytelnika, i tak rozdziały III., IV. i VI. o krytyce starożytnej i nowożytnej, mimo rozwlekłych wywodów, nie przedstawiają należycie rozwoju krytyki, gdyż autor uwzględnia przeważnie tylko krytyków angielskich, z innych zaś wspomina tylko Lessinga i Cousina, tak, że książka jego może być odpowiednią dla Anglików, mniej już natomiast dla innych narodowości. Najważniejszy znów rozdział VII. o wydawaniu sądu w literaturze zbyt zanadto ogólnikowo, zwłaszcza w tej części, w której mowa o porównaniu: przeciętny czytelnik nie wiele skorzysta z ustępów poświęconych tej kwestji. Ponadto w szczegółach na niejedno z autorem możnaby się nie zgodzić, sam tłómacz poczynił w tekscie książki pewne zastrzeżenia (str. 117, 118, 138), na niedostateczne wywody autora w sprawie ideowej wartości utworów (str. 6) zwrócił także uwagę. Styl autora ciężki, nieraz zagmatwany, nie przyczynia się do ożywienia wykładu, tak, że przyswojenia książeczki tej naszej literaturze nie mogę nazwać myślą szczęśliwą.

Dr. Wiktor Hahn.

Dr. Garski Stanisław. Materjalistyczne pojmowanie dziejów a etyka. Pol. Tow. Nak. Lwów, 1906 r. str. 78.

Książka powyższa, choć mała, jest pełna treści. Dr. Garski dał się już poznać jako autor sumiennej pracy p. t. „Etyka Feuerbacha“. Materjalistyczne pojmowanie dziejów od lat wielu jest tematem licznych studjów socjologiczno-filozoficznych i ciągle jeszcze wywołuje w świecie naukowym spory. Powodem ich są: zarówno trudności teoretyczne samego zagadnienia, jak i względy praktyczne, mianowicie — stosunek jego do doktryny socjalizmu współczesnego. Zresztą samo jego sformułowanie jest dość niejednakowe, nietylko u rozmaitych jego przedstawicieli, lecz nawet i u jego twórców, Marksa i Engelsa, w rozmaitych ich pracach.

Najdokładniejszem i zarazem najbardziej rozpowszechnionem sformułowaniem materjalistycznego pojmowania dziejów jest następujące:

Podłożem dziejów są materjalne siły produkcyjne, działające według właściwych sobie praw koniecznych i od woli ludzkiej niezależnych. Siły te wytwarzają określony system produkcji, który nadaje społeczeństwu cały ustrój (strukturę) ekonomiczny. Ten ostatni warunkuje sobą świadomość ludzi, i w ogóle całą ich „ideologję“, tworząc ich porządek prawny, ustrój polityczny, etykę, filozofję, religję, naukę i sztukę. Siły produkcyjne, w rozwoju swoim, wytwarzają zarazem swoją negację, t. j. inne stosunki produkcyjne, powołujące do życia inną strukturę ekonomiczną społeczeństwa sprzeczną z poprzednią, co pociąga za sobą analogiczne zmiany w całej ideologji społecznej i t. d. Po stanie społecznym A, następuje jego negacja B, następnie zaś negacja negacji C, będąca rodzajem syntezy stanów A i B. Sformułowanie powyższe wymaga licznych omówień i szczegółowych wyjaśnień, aby być całkowicie zrozumiałem.

Dla braku miejsca, nie mogę tu robić tych ostatnich w całej ich rozciągłości, zaznaczę tylko: że n. p. wpływ stosunków produkcji na ideologję, zdaniem zwolenników materjalistycznego pojmowania dziejów, jest pośredni zazwyczaj, a nie bezpośredni. Tak n. p. siły produkcyjne wytwarzają systemy produkcji, te zaś w strukturze ekonomicznej wytwarzają klasy społeczne o odrębnych, sprzecznych ze sobą interesach. Te ostatnie znowu odbijają się w ideologji t. j. nietylko w prawie i polityce, lecz także i w religji, etyce, literaturze, sztuce, nauce i filozofji.

Następnie zauważyć należy, jak to robi Plechanow, że po zmianie jakiegoś ustroju społecznego, ideologja poprzedniego ustroju pozostaje częściowo, a nowa ideologja określa się już nietylko przez nową strukturę ekonomiczną, ale jest też zawsze czemś przeciwnem starej ideologji, czemś bezpośrednio ją zwalczającem.

Zwolennicy materjalizmu socjologicznego zdają też sobie sprawę z całej złożoności zagadnienia. W szczegółach rozwiązują je jednak rozmaicie. I tak jedni twierdzą, że stosunki ekonomiczne, a w dalszej analizie siły produkcyjne są ostateczną przyczyną wszystkich innych zjawisk społecznych. Inni zaś zadawalniają się twierdzeniem, że są przyczyną główną, objaśniającą zasadnicze zjawiska w życiu społecznem. Inni jeszcze dowodzą, że w ogóle przeciwstawianie sobie „czynników“ nie ma racji bytu i, że stosunki ekonomiczne, polityczne, etyczne, naukowe i t. p. są tylko różnemi stronami działalności sił wytwórczych, przystosowujących je do siebie.

Dr. Garski stoi na stanowisku następującem:

„...musimy dojść do przekonania o jednostronności twierdzenia materjalizmu dziejowego — jako formuły chcącej objąć cały proces społeczny, iż czynnik ideologiczny jest odbiciem procesu ekonomicznego, maską uczestników ekonomicznej walki...

...Taką zależność konstruujemy w myśleniu sztucznie, jeżeli zakładamy sobie czynnik ekonomiczny jako podstawowy. Równie dobrze możnaby każde zjawisko ekonomiczne tłómaczyć ideowo, jeżeli uczynimy z ideologji w ogóle, albo pewnych jej przejawów podstawę naszego rozumowania“ i t. p. Autor stoi na stanowisku Stamml'era, że nie można sobie przeciwstawiać rozmaitych czynników życia społecznego, że tworzą one jedność nierozerwalną.

Zdaniem dr. Garskiego „kwestja materjalizmu socjologicznego nie da się roztrzygnąć empirycznie, lecz jedynie na podstawie krytyki poznawczej“. str. 23.

Zgadzając się z dr. Garskim co do tego, że stosunki ekonomiczne same przez się nie mogą objaśnić całej idelogji, sądzę jednak z drugiej strony, że nie ma on racji, wypowiadając zdanie, że można równie dobrze fakty dziejowe objaśniać ekonomicznie, jak i etycznie, intelektualnie i t. p. Nie sądzę też, aby zagadnienie materjalizmu dziejowego nie mogło być rozstrzygnięte na drodze analizy historycznej.

Przeciwnie sądzę, że tylko ta ostatnia droga empiryczna jest płodną. Wprawdzie zjawiska społeczne są nader złożone i trudne do analizy, ale dziś już jesteśmy w stanie określić, jaki udział w wielkich wypadkach odgrywają różne czynniki życia zbiorowego. Wiemy też, że często jedne czynniki n. p. ekonomiczne pchają społeczeństwo w jednym kierunku, inne zaś n. p. etyczne — w innym. Historja daje nam przykłady w tym względzie. Zresztą dość wspomnieć chrześcijaństwo: stawiało ono społeczeństwu jedne wymagania, życie zaś ekonomiczne i polityczne, wynikające z niego, inne. W rezultacie te ostatnie czynniki zwyciężyły. Wiemy, że moralność potępia lichwę, ale obecne stosunki ekonomiczne czynią ją konieczną i dzięki temu istnieje ona ciągle. Przykładów takich przytoczyć można mnóstwo.

Dla mnie materjalizm socjolo-

giczny nie jest prawem, sprowadzającem wszystko do czynników ekonomicznych, lecz tylko metodą płodną w teorji i praktyce i zalecającą przy analizie zjawisk społecznych brać za punkt wyjścia stosunki gospodarcze, działające najsilniej. Nie mogę poglądu tego rozwijać, zrobię to na innem miejscu. Kwestję tę poruszyłem też w III. rozdz., swojego „Zarysu podstaw socjologii ogólnej“.

Znaczna część pracy dr. Garskiego poświęcona jest nader ważnemu zagadnieniu socjologiczno-filozoficznemu — stosunkowi świadomości i działalności ludzkiej do samorzutnego rozwoju społecznego. Autor słusznie sądzi, że „w rozwoju przyrodniczym pojawia się w człowieku jako ogniwo łańcucha przyczynowego stan energetyczny, wyrażający się subjektywnie, jako wyobrażenie celowe, a stan psychoenergetyczny umożliwia to, że człowiek nietylko przystosowuje się biernie do warunków otoczenia, lecz że na odwrót, w coraz rosnącym stopniu zmieniać może otaczające go warunki. Celowość i przyczynowość nie są przeciwieństwami, owszem celowość jest koniecznym, dalszym ciągiem przyczynowości w zakresie zjawisk życia ludzkiego“ str. 40 i 41. Autor tezę tę uzasadnił dość szczegółowo i z wielką jasnością myśli i dużym zasobem wiedzy filozoficznej. Tem samem zbił nieuzasadniony i czysto mechanistyczny pogląd na życie społeczne, uważający świadomość ludzką za nic nie znaczący dodatek do żywiołowych, koniecznych i ślepych procesów....

Autor poruszył w swojej pracy mnóstwo zagadnień drugorzędnych, zasługujących na poznanie. Praca jego jest dobrym nabytkiem dla naszej literatury naukowej. Wkrótce wyjdzie w przekładzie rosyjskim.

Ludwik Kulczycki.

Karol Hadaczek: „Neolityczne cmentarzysko w Złotej w Sandomierskiem“. Kraków, 1906.

W muzeum Dzieduszyckich we Lwowie znajduje się między innymi dotychczas jeszcze nie opisany zbiór wykopalisk ze starożytnego cmentarzyska we wsi Złotej, koło Sandomierza. Wykopalisko to składa się z nielicznych przedmiotów kamiennych, oraz ze stu przeszło naczyń glinianych. Zbadaniem naukowem tego wykopaliska zajął się prof. Hadaczek i rezultat swoich prac złożył w niniejszem dziełku, ozdobionem 10 tablicami. Wszystkie okazy ceramiczne tego cmentarzyska odznaczają się bardzo wybitnem piętnem, odrębnem i bogatem zdobnictwem, dlatego też zdaniem prof. Hadaczka, wykopalisko to jest bardzo ważne dla historji kultury europejskiej, gdyż odzwierciedla, w zestawieniu z innymi znanemi wykopaliskami, stan cywilizacyjny w szerszych granicach po obu stronach Wisły w epoce młodszej neolitycznej. Cywilizacja ta obejmuje przedewszystkiem obszar środkowej Wisły i kilku ważniejszych jej dopływów jak Sanu i Bugu. W epoce neolitycznej były prawdopodobnie te okolice najgęściej zaludnione. Praca ta podobnie jak wszystkie tak już liczne dzieła młodego uczonego odznacza się ogromną erudycją, sumiennością i bystrością poglądów.

NOTATKI.

Muzeum narodowe polskie w Rapperswylu. Dyrekcja muzeum wydała ozdobny katalog, a właściwie przewodnik dla szerszej publiczności i turystów, w którym obok części historycznej mieści się szczegółowy opis muzeum i zawartych w niem pamiątek. Od 23. października r. 1870, to jest od dnia, w którym otwarto dwie górne sale zamku rapperswylskiego, jako zaczątek muzeum, do dzisiaj widać olbrzymi rozrost instytucji, imponującej już swoimi rozmiarami nawet obcym turystom. Muzeum rapperswylskie objęło już wszystkie trzy piętra ogromnego gmachu, a kwestja pomieszczenia dalszego przyrostu poczyna być bardzo aktualną. Samo pobieżne wyliczenie sal muzealnych daje wyobrażenie o wartości muzeum.

I tak obok kolumny barskiej na dziedzińcu zamkowym, w dolnej kondygnacji baszty jest kaplica z mauzoleum Kościuszki, dalej przedsionek z odlewami gipsowemi rzeźb i sala schodowa, mieszcząca popiersia sławnych w narodzie mężów, portrety i szesnaście obrazów głównie z porozbiorowych dziejów Polski. W tej sali mieści się także wiele przedmiotów pamiątkowych, jak obrus ofiarowany w r. 1677 Janowi III. przez mieszkańców Gdańska i okazy do dziejów kultury ukraińskiej.

Na pierwszem piętrze mieści się przedewszystkiem sala portretowa z setkami portretów i wizerunków osób z prześlicznym zbiorem kamei, ciętych w muszli przez Bianchiniego, a odnoszących się do dziejów Polski, ze zbiorem medali polskich, pieczęci, pamiątek osobistych i przedmiotów artystycznych.

Pokój mundurów mieści stroje i wyroby ludowe, pasy kontuszowe a głównie obfity zbiór mundurów wojskowych i cywilnych polskich lub przez Polaków noszonych, oraz część zbioru chorągwi. Pokój broni zawiera dalszy ciąg mundurów i chorągwi, przeważnie jednak służy do pomieszczenia licznych okazów broni i uzbrojeń tak ogólnego historycznego znaczenia, jak pamiątkowego. Pokój Falka obejmuje wystawę rysunków, sztychów i fotografji trzech zwłaszcza artystów polskich: Falka, Chodowieckiego i Grottgera. Pokój Lenartowicza obok wielu pamiątek po lirniku mazowieckim obejmuje także zbiór muzealny monet i banknotów polskich oraz szkice i drobniejsze utwory artystów minionej doby.

Na drugiem piętrze mieści się przedewszystkiem biblioteka, obejmująca ponadto po trzy sale na parterze i pierwszem piętrze. Biblioteka rapperswylska obejmuje około 55.000 tomów, 12.000 rękopisów, 20.000 rycin, 1.000 map, 1.200 nut, 8.000 fotografji i 2.200 rysunków oryginalnych i akwarel. Dalej na drugiem piętrze mieści się pokój Kościuszki z drogiemi pamiątkami po Naczelniku i pokój Kopernika, zawierający przedmioty, odnoszące się do epoki Kopernika i dzieł jego.

Na trzeciem wreszcie piętrze pokój Mickiewicza z pamiątkami po wieszczu, galerja obrazów, olbrzymia sala 22 metrów długa a 14 metrów szeroka, cała wypełniona aż do ostatniego miejsca i pokój przyjaciół Polski, mieszczący pamiątki i przedmioty dotyczące osób, Polsce w ciężkiej jej doli przychylnych.

Tak się dziś przedstawia muzeum polskie w Rapperswylu. Wydany obecnie przewodnik daje tylko pobieżny obraz jego zawartości, ale dla turystów i zwiedzających jest bardzo cennym drogowskazem.

Drukiem „DRUKARNI POWSZECHNEJ“ we Lwowie, ul. Akademicka l. 8.